

Kilka myśli w połowie Wielkiego Postu - ks. prof. Robert Skrzypczak

Do głowy by mi nie przyszło, gdy posypywałem ludziom głowy popiołem, że tak wyjątkowy i oryginalny będzie tegoroczny Wielki Post. Nikt nie musi wymyślać sobie umartwień i wyrzeczeń. „Nie wyszukuj sobie krzyży – mawiał ksiądz Dolindo Ruotolo – bo one same cię znajdą. Ty prosz Boga, aby dał ci siły, byś je mógł przyjąć”. Święty Franciszek konfrontował swych uczniów z krzyżem. Stawiał im go przed oczami, każąc odpowiadać, co ów krzyż ma im do powiedzenia. Smak tej konfrontacji znał z autopsji. Cierpiał jak pies, trwając z oczami utkwionymi w potężnym krucyfiksie zawieszonym w kościółku św. Damiana w Asyżu, aż pewnego razu krzyż przemówił do niego. Zrozumiał wszystko. Chodził potem po mieście, przyglądając się życiu innych ludzi. „Miłość niekochana, miłość odrzucona” – płakał. Wiedział więc, że chrześcijanin nie postąpi naprzód w drodze ku zbawieniu, jeśli na pewnym etapie swej duchowej wędrówki nie odkryje „tajemnicy krzyża”. Kto krzyż odgadnie, ten nie upadnie. Sto razy już zastanawiałem się, czy ta pandemia rozlewająca się na niemal wszystkich ludzi na świecie nie jest jakiegoś rodzaju rekolekcjami zafundowanymi przez Boga Ojca ludzkości?

W połowie Wielkiego Postu katolicy obchodzą niedzielę laetare, czyli radości. Ale z czego się cieszyć? Z tego, że inni chorują, a mnie jeszcze nie dopadło? Że oprócz przymusowego siedzenia w domu, jutro będę miał kłopoty finansowe? Że każdego dnia media zasypują nas wiadomościami, których żaden normalny umysł nie jest w stanie zmetabolizować? Chodzi o radość ślepeca od urodzenia z Ewangelii św. Jana (rozdział 9), człowieka, któremu została przywrócona możliwość widzenia. Codziennie bombardują nas, przygnębiają i przygniatają fakty bolesne. Człowiek szuka wytłumaczenia: „Panie, kto zgrzeszył, że mu się coś takiego przydarzyło? To jego wina, czy też kogoś innego? Jezus odpowiada: Nie w tym problem, bo jemu to się przydarzyło po to, aby objawiła się chwała Boża.

Abp Fulton Sheen uważał, że co najwyżej dziesięć procent ludzi na świecie myśli samodzielnie, inni pozwalają sobie meblować w głowie przez media, struktury opiniotwórcze i zbiorową paplaninę. Wypełniają nas wyjaśnienia ekspertów od paranoi, proroków nieszczęścia, zawodowych spin doktorów od banalizowania. Dostajemy wizje uszkodzone, fragmentaryczne, emocjonalne, bez wiary, Boga, głębi. Jezus tymczasem mówi: chodzi o to, by objawiła się chwała Boga. Wybacz, ale jak dostrzec chwałę Boga w konwoju ciężarówek wywożących ciała zabitych przez wirusa w Bergamo? W samotnie umierających osobach w zaimprovizowanych szpitalach polowych, którzy nie mogą nawet pożegnać się z dziećmi i wnukami, poczuć dłoni kapłana przy sobie? W pochówkach bez rodziny, bez modlitwy? Anioł śmierci przechodzi przez Europę.

Niektórym dano możliwość widzenia dalej, więcej. Dlatego Jezus dotknął oczu ślepego od urodzenia. Wcześniej Bóg dotknął swym słowem młodego Samuela. Człowiek, któremu Bóg otworzy oczy, nie zadowolą się byle jakim wyjaśnieniem, żalną teorią, powierzchownym biadoleniem. „To nie ten” – słyszy Samuel w sercu głos Boga. „Nie tak bowiem patrzy człowiek, jak patrzy Bóg. Bo człowiek patrzy na to, co się rzuca w oczy, Bóg natomiast widzi serce. Serce problemu, serce przestania. „Czy to już wszyscy?” – drąży Samuel. Szuka dalej, nie zadowala się przyjętą wersją wydarzeń. Odkrywa kolejną warstwę, jest niespokojny, szuka prawdy.

Często ludzie opowiadają o swym doświadczeniu Boga. Ale czy można doświadczyć Boga? Założyłem się kiedyś o moją pensję wykładowcy ze studentami, czy zdołają znaleźć w Biblii ślad tego, że człowiek doświadczył Boga. Jakże wszechmocnego i absolutnego Boga podporządkować kategorii ludzkiego doświadczenia? Jest dokładnie odwrotnie – to Bóg doświadcza człowieka. Tropi go,

chodzi jego śladem, przygotowuje spotkanie. Nieraz wprawi go w sytuację po ludzku bez wyjścia, bolesną, przerastającą całkowicie możliwości tamtego. Aby móc się mu objawić jako Pan rzeczy niemożliwych, który otwiera drogę ratunku, inauguruje paschę – przejście ku wolności, świętu, ocaleniu. Takiego Boga poznali Izraelici w Egipcie. Z takim Bogiem zetknęli się i nadal stykają ci, którzy odkrywają Chrystusa zmartwychwstałego. Nieraz trzeba się popłakać, doznać przejmującego lęku, zwątpić w samego siebie. Aż wreszcie otworzą się oczy i pokaże się Boża chwała w miejsce największej klęski. Ślepiec od urodzenia obmył się w sadzawce, jak mu polecił Jezus i wrócił ogarnięty radością: po raz pierwszy w życiu zobaczył miłość Boga do siebie.

Taką paschę, wyjątkową i szczególną, zafundował nam Bóg. Zewsząd czyha śmierć. Mamy pozostawać w domach. Jak w Egipcie, tamtej nocy, gdy zbawił Bóg. Zbawili się ci, którzy mieli baranka. Nie wiem, jacy wyjdziemy z próby koronawirusa. Wiem, że ten wirus to rodzaj aparatu rentgenowskiego: pokazuje nam prawdę o nas samych, o naszych nerwicach, zamiłowaniu do płaskich pociech i chciwości. Pokazuje, że Europa nie radzi sobie z walką z nim, bo nie ma już Boga i wspólnoty wierzących, która by ludzi jednoczyła i inspirowała. Częściej z ufnością spoglądamy na aptekę, niż na Najświętszy Sakrament.

Analitycy zastanawiają się, jacy wyjdziemy z tej próby. Mówią, że już nic nie będzie takim jak wcześniej. Przybędzie być może ludzi osobiście przekonanych do Pana Boga i Ewangelii, prawdziwych świętych, którzy zdadzą egzamin z człowieczeństwa. Przybędzie też ludzi religijnie pogubionych, fanatyków, sekciarzy. Wielu pogłębi swój ateizm bądź cyniczny stosunek do wyższych wartości. **Wierzę, że niektórym ludziom Bóg pozwoli widzieć więcej. Staną się prawdziwymi prorokami życia i jego sensu, apostołami chwały Bożej, głosicielami miłości objawionej na krzyżu.** Czego się spodziewać: miasta ślepców czy wioski ludzi widzących? Pewnie będzie jedno i drugie. Modłę się jedynie o to, by tych drugich przybywało, a pierwsi doczekali się uleczenia.